

14.09.2007

Bez zwycięzców

Im w kraju duszniej i głupiej, tym w teatrze od razu piękniej i mądrzej - sezon teatralny 2006/2007 podsumowuje Łukasz Drewniak w Przekroju.

Nikt mnie nie zmusi do narzekania na polski teatr. Szykując plecak, buty oraz portfel u progu września, czyli kolejnego teatralnego objazdu, długo myślałem o minionym niedawno sezonie. I nie mogę wyjść z nastroju euforycznego.

Oczywiście z tych kilkuset premier połowa była pomyłkami, co normalne. Naliczyłem za to ponad 30 godnych uwagi przedstawień, które zostają w głowie. Fakt, był to sezon bez przodującego teatru, bez spektaklu, który powalałby na kolana. Ale za to z wyrównaną stawką liderów.

PARTIA TEATR

Najwięcej gadaliśmy o Polsce. Pojawiły się ostre diagnozy, brutalne pamflety, wreszcie - deklaracje ideowe. Patrzyłem z ciekawością, jak kolejni artyści dotąd stroniący od polityki nie wytrzymywali i zabierali głos w publicznej dyskusji. Teatr poprawiał rzeczywistość, kłócił się z historycznymi bujdami i społecznymi mitami ("Był sobie Polak, Polak..." Pawła Demirskiego i Moniki Strzępki - zdjęcie i "Albośmy to jacy, tacy!" Piotra Cieplaka).

W rozgorączkowanej Polsce teatr jako jedyny zadawał racjonalne pytania. O sens lustracji ("Teczki" Teatru Ósmego Dnia), koszty politycznej amnezji ("Wyszedł z domu" Marka Fiedora), gry gabinetowe, wycieranie sobie gęby prawem moralnym i niesprawiedliwością ("Miarka za miarkę" Augustynowicz). Co więcej, zaangażowanie twórców przebiegało w poprzek podziałów generacyjnych, pokazywało, co naprawdę mamy w głowach. Nikt nie mówił, jaką opcję mamy wybrać, gdzie stoi dobro, a gdzie stoi ZOMO. Teatr podpowiadał: jest wiele prawd. Ale wszystkie obrzmiałe i spuchnięte.

AUTOTEMATYZM

A co teatr myśli o sobie? Jakich estetyk teraz poszukuje? Dlaczego szuka w gatunkach niskich, jak kabaret, imitacja telewizji, komiks, grand guinol? Na polskich scenach pojawił się, jak u Pollescha i Demirskiego, dawno niewidziany nurt autorefleksji. Aktor zaczął się

zastanawiać: czym jest teatr dzisiaj? Po co to robimy na scenie? Dokąd pędzimy? Co chcemy powiedzieć tylko od siebie? Czytelne było przyznanie się do pewnego zagubienia. Traktowania sceny jako naczynia, które dopiero publiczność wypełnia swoimi wątpliwościami. Dlatego w to puste miejsce weszła polityka, deklaracje światopoglądowe. I jeszcze jedno. Niczym na początku lat 90. teatr po raz kolejny zaczął odsłaniać swoją kuchnię, demonstrować głód scenicznych czarodziejstw. Mały realizm, penetrowanie polskich blokowisk już się znudziło.

SPÓR O WIZJĘ ŚWIATA

Byliśmy też kibicami pojedynku niemieckiej i rosyjskiej dramaturgii. Niemcy stawiają na karkołomne eksperymenty z narracją, prezentują bohatera jako człowieka sytego, udręczonego cywilizacją. Drwią z naszych wyobrażeń o rzeczywistości, która wymyka się racjonalności. Rosjanie inaczej. W ich sztukach jest głód człowieczeństwa, duchowe opuszczenie, zapis kolejnych nędznych i bezsensownych egzystencji. To człowiek jest nieracjonalny w swoim upadku, poszukiwaniu grzechu i świętości. W sumie remis ze wskazaniem na Rosjan.

MĄDRZY CZTERDZIESTOLETNI

Najbliższe były mi ostatnio wypowiedzi grupy dojrzałych twórców: Anny Augustynowicz, Jacka Głomba, Piotra Cieplaka, Pawła Miśkiewicza i Marka Fiedora. Paradoksalnie w pewnym sensie bardzo zbliżyły się do siebie ich teatry. Nie mam na myśli estetyki, ale postawę twórców. Na przykład ich umiejętność radzenia sobie z emocjami. Wiedza, gdzie szukać lustra naszego świata. Kiedyś, gdy zaczynali, próbowali uciec od bezpośrednich zobowiązań teatru wobec brudów rzeczywistości. Ucieczka się nie udała, rzeczywistość tak czy owak ich dopadła, ale odrobina nostalgii za tamtym czasem została.

MISTRZOWIE

W grupie mistrzowskiej tłok. Zgodnie z oczekiwaniami dołączyli do niej Piotr Tomaszuk z Wierszalina ("Reportaż o końcu świata") i Krzysztof Warlikowski ("Anioły w Ameryce"). Tomaszuk uznaje siebie za spadkobiercę strategii Grotowskiego i Kantora; wyciszony Warlikowski wyznacza drogę ku afirmacji tego, co w życiu najprostsze, niezauważalne, najtrudniejsze. Leszek Mądzikw "Bruździe" odrzucił część swojego teatralnego rekwizytorium. Krystian Lupa pokusił się o piekielną autoironię w "Na szczytach panuje cisza" Bernharda. Jerzy Jarocki po Gombrowiczu pożegnał Mrożka, kolejnego autora ważnego w jego artystycznej drodze ("Miłość na Krymie").

GRZEGORZ JARZYNA

Dyrektor TR Warszawa coraz pewniej czuje się jako bard przegranego, zaćpanego i zaruchanego na śmierć pokolenia czasu transformacji. Niby nie mówi nic nowego, ale na przykład w "Giovannim" przejmująco - bo na przemian serio i ironicznie - rozdrapuje nasze seksualne rany. Nie kłamie, może trochę epatuje własną dekadencją. Jako że jego dekadencja rymuje się z moją dekadencją, dzielę z nim strach przed ślepą kiszka życia, w której ląduje każdy hedonista.

JAN KLATA

Czołowy skandalista polskiego teatru pokazał tym razem inną twarz. "Transfer!" i "Oresteja" były przemyślane, dopięte, intrygujące. Jakby Kłata uspokoił się i skupił na tym, co najważniejsze. A potem został felietonistą "Tygodnika Powszechnego". Nawet mnie to ucieszyło, bo miałem nadzieję, że wpisaniu skumuluje się jego złość na Polskę, złe emocje znajdą naturalne ujście i nie będą kierować jego kolejnych przedstawień w stronę taniej publicystyki. Ale Kłata jak zwykle pokazał mi figę. Nowy sezon zaplanował sobie jak najbardziej politycznie. "Szewcy u bram" i "Sprawa Dantona" będą pewnie nie tyle rozliczeniem z polską kupą, ile "Tygodnikowym" felietonem rozpisany na aktorów i przestrzeń. Reżyser wystąpi jednocześnie w roli gniewnego trybuna, artysty obserwatora i adwersarza krytyki. Otworzy nowe możliwości dialogu teatru z rzeczywistością? Przekonamy się.

MICHAŁ ZADARA

Był niewątpliwie najbardziej zapracowanym reżyserem roku. Cztery duże krajowe premiery ("Odprawa posłów greckich", "Na gorąco", "Chłopcy z placu Broni", "Kartoteka") i jedna niemiecka to wynik budzący szacunek. Zadara to zdumiewający reżyser kameleon. W każdym spektaklu zmienia reguły gry, testuje inną konwencję, szuka nowego formalnego gorsetu. Eksperymentuje i odrabia lekcje. Nie mogę się jednak pozbyć wrażenia, że na razie uprawia coś w rodzaju reżyserii odpryskowej. Kolekcjonuje elementy poboczne, wyjaśnia sam dla siebie sprawy i strategie, które przydadzą się kiedyś, później. A przedstawienia manifestu pod hasłem "Oto jestem ja, artysta" jak nie było, tak nie ma. O Klacie czy Jarzynie w tamtym czasie już wiedzieliśmy więcej. Więc jest kłopot z Zadarą. Jedni powiedzą: rozmienia się na drobne. Drudzy: że się po kawałku buduje.

LĘKI PORANNE

Oceniam polski teatr przez ludzi, którzy go tworzą. Przez ich pasję, ich drogę. Każdy kolejny spektakl powinien być nową, niedokończoną rozmową z nami, widzami.

Śledzenie sezonu teatralnego to nie tylko wychwytywanie oryginalnych wystąpień, rozszyfrowywanie dalszych zamierzeń debiutantów, próby porządkowania progresywnych nurtów i stylów. Trzeba przyjrzeć się także temu, co często wbrew intencjom artysty obraca się przeciwko niemu. Skleja się ze strategiami rywali, powiela niepotrzebne błędy, wikła spektakle w niepotrzebne konteksty. Niepokoi mnie przyszłość bojowej generacji młodych dramaturgów: Michała Walczaka, Przemysława Wojcieszka, Pawła Sali, Pawła Demirskiego. Bo oprócz pomysłu na siebie, jednego czy drugiego celnego trafienia w zapotrzebowanie repertuarowe potrzebna jest także długofalowa strategia intelektualna. Chodzi nie tylko o złość na świat, ale także o rzucenie mu prawdziwego partnerskiego wyzwania. O śmiertelny pojedynek godny artysty, a nie chłopca z procą.

ZŁOGI GIERKOWSKO-GOMUŁKOWSKIE

Oczywiście każdy krytyk ma swoje wstydlive zaległości. Mam i ja. Pierwsza nazywa się Mariusz Grzegorzek. Wyrasta, jak słyszę, na klasyka teatru środka, mistrza psychologicznej

wiwisekcji. Druga nazywa się Rubin/Frąckowiak i jest nowym wściekłym, tandemem reżysersko-ideologicznym. Omijałem dotąd ich spektakle, bo ubzdurałem sobie, że robią teatr jak dla mnie za inteligentny, za erudycyjny. Trudno, trzeba będzie obciąć drugą rękę, wziąć słownik pod pachę i gdzieś w Polsce chłopaków obejrzeć. I tam się, drodzy państwo, zapewne spotkamy.

Tytuł oryginalny

Bez zwycięzców

Źródło:

Materiał nadesłany

Przekrój nr 37/13.09

Autor:

Łukasz Drewniak

Data:

14.09.2007